

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: Ignacy Rostek,
Racibórz
(Ratibor.)

Cwarterocześnie: 1 Mk.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tygodniu, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród bogaca!

Redaktor główny i odpowiedzialny
J. K. Maćkowski,
Racibórz
(Ratibor.)

Za ogłoszenia płaci się od miejsca
wiersza drobnego 15 fen

Redakcja i Ekspedycja znajduje się w Raciborzu, Brónki Nr. 41.

Na dzień 20 Lutego!

Stronnictwo centrum stawilo w poszczególnych okręgach wyborczych na Górnym Śląsku następujących kandydatów na posłów do parlamentu:

- 1) W okręgu raciborskim: Tajnego radcę sądowego p. Głiszczyńskiego z Berlina.
- 2) W okręgu kozielecko-strzeleckim: Przew. Księdza Kanon. Franza z Wrocławia.
- 3) W okręgu opolskim: Hrabiego Ballestrema z Pławnowic.
- 4) W okręgu lubliniecko-głiwickim: Mistrza kominarskiego p. Metznera z Prudnika.
- 5) W okręgu bytomsko-tarnowskim: Właściciela dóbr rycerskich, p. Majora Szmulę na Dzieckowicach.
- 6) W okręgu katowicko-zabrzeskim: Radcę sądowego p. Letocha z Berlina.
- 7) W okręgu pszczyńsko-rybnickim: Przew. Księdza Radcę Müllera w Berlinie.
- 8) W okręgu prudnickim: Dr. Franciszka Hrabiego Matuszkę z Wrocławia.
- 9) W okręgu niemodlińsko-grotkowskim: Właściciela dóbr p. Schalskę.
- 10) W okręgu nyskim: Radcę Horna z Nysy.
- 11) W okręgu głupczyckim: Gospodarza Kłosa.
- 12) W okręgu kluczborsko-oleśkim: Księcia Hohenlohe, (na spółkę ze stronnictwem zachowawczem (konservatywnem).

Na tych to kandydatów, a nie na kandydatów innych stronnictw niemieckich powinni katolicki wyborcy górnośląscy w dn. 20 Lutego głosy swe oddać.

Co tam słyhać w świecie.

W zeszłą Niedzielę przybył Kościołowi naszemu znów nowy opiekun, nowy pośrednik pomiędzy wiernymi a tronem Wszechmocnego Boga, w osobie byłego biskupa z Saluzzo, Jana Juwenala Anciny, którego Ojciec św. w dniu tym ze zwykłą uroczystością zaliczył w poczet błogosławionych. Uroczystość ta odbyła się w wielkiej sali nad bramą św. Piotra, w obecności wielu tysięcy osób. Przede mszą św., którą odprawił jeden z obecnych biskupów, odczytał kardynał Masella dekret odnosny. O godzinie czwartej po południu udał się Ojciec święty raz jeszcze wraz z całym dworem swoim do owej sali, aby oddać cześć wizerunkowi i relikwii nowego Błogosławionego i wziąć udział w rozdzielaniu komunii św. przez teraźniejszego biskupa z Saluzzo.

Jakże boleśnie Ojciec św. właśnie w ostatnich dniach odczuć musiał niewymowną przykrość położenia swego! Tam w mieście Rzymie nie tak daleko od siedziby papieskiej konał otoczony całą rodziną najukochańszy brat Ojca św., kardynał Pecci, a Ojciec św. nie mógł podążyć do niego, nie mógł pożegnać go ostatnim pocałunkiem braterskim, nie mógł pocieszyć słowem, nie mógł wreszcie zamknąć powiek bratu, gdy śmierć nieubłagana przecięła pasmo jego żywota. Złość i nienawiść masonskiego rządu i jego zwolenników zamknęła Ojca św. niby niewolnika w murach Watykanu i niedozwolila mu spełnić tej ostatniej braterskiej przysięgi. To też ciężkie były dla Ojca św. dni ostatnie i jedynie Bogu wszechmocnemu zawdzięczać należy, iż zmartwienie nie nadwzględowało siły i zdrowia sędziwego Namieśnika Chrystusowego. Otrzymałszy wiadomość o śmierci brata, któremu krótko przedtem przesłał przez zaufaną osobę swe ostatnie błogosławieństwo, upadł Ojciec św. na kolana i przez dwie godziny modlił się gorąco.

Oby współczucie całego świata katolickiego, było dla Ojca św. drobną chociaż pociechą w tem nowym zmartwieniu, jakim Bóg wszechmogący nawiedził Go postanowił!

Ze względu na grasującą jeszcze tu i owdzie influencją upoważnił Ojciec św. w osobnym rozporządzeniu wszystkich biskupów w krajach gdzie choroba ta jeszcze silniej występuje, aby udzielali wiernym dyspensy (zwolnienia) na post, zalecając zastąpić go modlitwą i miłosiernymi uczynkami.

Straszne nieszczęście wydarzyło się znów we Włoszech w miasteczku Castyglione. Tam urządzono w sali pewnej szkoły jakieś przedstawienie teatralne, na które przybyło do 150 gości. Sala ta znajdowała się na pierwszym piętrze. Nagle, gdy widzowie zajęci byli tem co widzieli na scenie, usłyszano huk straszliwy i trzask, a równocześnie załamała się cała podłoga sali, tak że wszyscy goście wraz z belkami, deskami, stolami i ławami runęli w przepaść. Gdy ustało pierwsze zamieszanie, przekonano się, że w wypadku tym zginęło na miejscu osób 14, a 50 odniosło mniej lub więcej ciężkie rany. Liche tu tam muszą być budynki, a jeszcze lichsza policja, jeżeli pozwoli odbywać zgromadzenia w salach, których podłoga nie wytrzyma nawet nacisku półtora sta osób.

Ow księżę francuzki Ludwik Filip z domu Orleanów, który to przybył pomimo zakazu do Francji ni byto w celu zaciągnięcia się do wojska, stawał w śróde przed paryżkim sądem policyjnym, który go skazał na 2 lata więzienia. Księżę twierdził w swej obronie, że nie przybył on do Francji, by wicherzyć i agitować na korzyść swej rodziny, lecz li tylko dla tego, by poświęcić swe usługi ojczyźnie swej Francji, dla której serce jego zawsze wiernem pozostanie, chociaż ojczyzna ta go od siebie odepchnęła. Sąd nie uwierzył jednakże pięknym słówkom młodego księcia, lecz stosując się do przepisów prawa skazał go na 2 lata więzienia. Więzienie to nie będzie, ma się rozumieć, zbyt ciężkim. Księżciu wolno sobie na odsiedzenie kary obrać miasto, które mu się najwięcej spodoba, przytem otrzyma wszelkie wygody i honory, księżęciu stanowi jego odpowiednie. Ogólnie też przypuszczają, że więzienie jego nie potrwa długo, lecz że jeśli nie zaraz to najpóźniej po kilku miesiącach zostanie utaskawionym. Co do rzeczywistego celu jego podróży, to gazety różnie piszą. Jedne twierdzą, że młody księżę wiedział, co go we Francji czeka, lecz chciał tem śmiałym wystąpieniem swoim zwrócić na siebie ogólną uwagę i pozyskać sobie współczucie Francuzów, którym podobne sprawy zwykłe wielce się podobają. Inne gazety znów przypuszczają, że młody księżę nie zastanowił się wcale nad tem co robi, i że przybył do Paryża tak sobie, bez złej myśli, li tylko z młodzieńczej lekkomyślności. Po czej stronie słuszność i czy sprawa królewska z wypadku tego korzyść jakkolwiek odniesie, tego na razie powiedzieć nie można.

W Portugalii źle się dzieje. Tam republikanie, to jest ci, którzy to nie chcą mieć króla, lecz obieranego co parę lat prezydenta, już zupełnie otwarcie głowę swe podnoszą. W nocy z Niedzieli na Wtorek, zebrały się w Lizbonie, stolicy portugalskiej, na placu Piotra spore tłumy ludu, a kilku mówców starało się lud przeciwko królowi i rządowi królewskiemu podburzyć i do otwartego buntu nakłonić. Policja i wojsko rozpedziły zebranych, którzy zwawo się opierali. Aresztowano przytem 28 osób, pomiędzy innymi owoych podżegaczy. Nazajutrz wojsko zajęło wszystkie place i ulice, znów kilku aresztowano i zabrano kilka gazet, które lud podobnie złowrogie wieści. Rząd portugalski stara się siłą przytłumić bunt, lecz czy mu się to uda, tego pewnie sam nie wie. Łatwo też być może, że króla portugalskiego spotka taki sam los, jaki spotkał cesarza brazylijskiego.

Z Bułgarii nadchodzą wciąż jeszcze nowe wieści o owem sprzysiężeniu majora Panicy przeciwko obecnemu rządowi. Major Panica żyje jeszcze, i nie został dotąd rozstrzelanym, jak o tem mylnie donosił tutejszy „Anzeiger“, ale pewnie, że życiem przypłaci swój spisek. Sąd wojenny, który ma go sądzić, zbierze się

atoli dopiero za dni czternaście. Zdaje się, że sprzysiężenie to szerzej było rozgalezione, niż się z początku zdawało. Wynika to ztąd, że bezustannie jeszcze aresztują władze bułgarskie tak oficerów jak i cywilnych, którzy do sprzysiężenia owego mieli należeć. Właściwie istniały podobno obok siebie dwa sprzysiężenia, jedno pod kierunkiem Panicy, drugie pod kierunkiem owego Cankowa, o którym to w zeszłym numerze donosiliśmy. Ze Rosya maczała w sprawie tej swe paluszki, to nie ulega dziś już żadnej wątpliwości. Rząd bułgarski zarządził wszelkie możliwe środki ostrożności, by zapobiedz zaburzeniom. Obok majora Panicy wymienią gazety jako drugiego herszta spiskowców kupca rosyjskiego Kałopkowa, którego też już uwięziono. Ciekawimy zaiste końca całej tej sprawy.

Nowy rząd brazylijski musi też stać jakoś niepewnie, gdyż postanowił pomnożyć ilość wojska o całe 10 tysięcy i to jeszcze przed wypowiedzianymi wyborami. Kto atoli zaręczyć może, że wojsko to nie zwróci się z czasem przeciwko rządowi obecnemu?

Mniejsze wiadomości polityczne.

Sejm pruski odroczył w zeszły Poniedziałek swe obrady na później, nie zatłuwisz sprawy uporządkowania górnego biegu Odry. Ze względu bowiem na to, że w ostatnich dniach już bardzo wielu posłów porożędzało się do domów, odłożono obrady na tą sprawę na później. Na ostatnich dwóch posiedzeniach rozprawiano o sprawach mniej ważnych. Sejm zbierze się na nowo dopiero po wyborach do parlamentu, około 24 Lutego.

Cesarz Wilhelm zwołał na Piątek tak zwaną radę państwa, która pod Jego osobistym przewodnictwem obradować będzie nad owemi dwoma nowemi orędziami królewskimi, w których cesarz Wilhelm zapowiedział, że rząd niemiecki postara się w porozumieniu z innymi państwami przez stosowne prawa poprawić dolę robotników. Te dwa orędzia sprawiły w całym świecie wielkie wrażenie. Wprawdzie nie ma w nich nic nowego, bo o to, co w nich przyrzeczono, dopomina się stronnictwo centrum już od lat 13, a z państw europejskich Szwajcaryja już od lat kilku. Mało kto się atoli spodziewał, żeby właśnie rząd pruski, który tej sprawie był dotąd mało przychylnym, tem się zajął. Tem większe więc teraz jest w świecie zdziwienie. Najbardziej ucieszył się z orędzi tych Ojciec św., boć jeśli komu, to właśnie Ojcu św. chodzi najbardziej o dobro robotników. I my o tych prawach, które mają być uchwalone, pomówimy jeszcze obszerniej.

Przyjęte przez parlament prawo tyczące się zwolnienia księży katolickich od czynnej służby wojskowej, już zostało przez rząd zatwierdzone.

Górnicy w kopalniach nad rzeką Ruhr wysłali do cesarza pismo, w którym go proszą, żeby im pozwolił wysłać delegata do rady państwa, w której będą rozbiegane sprawy w celu polepszenia bytu robotników. W Berlinie obierać będą niezadługo nowego burmistrza. Pewnie wybiorą na nowo dotychczasowego, pana Forckenbecka. Taki burmistrz berliński ma się wcale nieźle, pobiera bowiem rocznie 30 tysięcy marek! Nie jeden by chciał nim być.

Niemcom w Afryce udało się teraz pochwytać brata owego Buszyrego. I tego powieszono, bo też przeciwko Niemcom walczył. — Ow Emin Pasza już wyzdrowiał zupełnie i zabiera się do wyjazdu do Europy.

Przedwyborcze zebranie stronnictwa centrum

odbyło się w Czwartek o godzinie 11-tej na sali pana Lexa. Na zebranie to stawilo się kilkaset osób, tak, iż nietylko dość obszerna sala lecz i przyległy wielki pokój szczerlnie były zapelnione. Pomiedzy zebranymi

było może kilkudziesięciu Niemców-katolików, reszta składała się przeważnie z polskich obywateli i wiarusów tak z miasta jako też z okolicy. Na przewodniczącego obrano posła p. Zarubę który powołał na ławników: Przew. Ks. Prob. Bowrotha z Ostroga, p. Sapletę z Nowych Zagród i p. Poloka ze Starejwsi, a do pióra Przew. Ks. Kap. Flaszę. Zagaiwszy posiedzenie, przemówił p. Zaruba, że względu na większość polskich wyborców, najpród po polsku i w dość długiej mowie omawiał stanowisko centrum i jego dążności. Dla nas najważniejszą rzeczą w tej sprawie było, że pan Zaruba zaręczył tak w swoim jako też w imieniu p. Gliszczyńskiego, iż tenże zawsze i na każdym kroku bronić będzie praw mowy i narodowości polskiej. „Toć p. Gliszczyński, jak to już z nazwiska poznacie możecie — mówił pan Zaruba, — jest pochodzenia polskiego i zawsze szczerze stać będzie po stronie ludu polskiego.“ Zebrani odpowiedzieli na zapewnienie to hucznym brawo, poczem p. Zaruba udzielił głosu p. radcy Dr. Porsch z Wrocławia, który głównie w jędrnej mowie niemieckiej wystąpił przeciwko kandydaturze księcia na Raciborzu i odparł różne obelgi, znajdujące się w odezwie raciborskiego komitetu kartelowców, „Książę jest także dobrym katolikiem, — mówił p. Porsch, — tak wam zaręczają przeciwnicy, ale patrzcie tylko kto go poleca, otóż 15 protestantów i 3 żydów a czy ci mogą wiedzieć, kto jest dobrym katolikiem? Po doktorze Porschu przemawiał p. hr. Matuszka i w dłuższej mowie także niemieckiej, rozwodził się o sprawach robotniczych, o sprawie cel i socjalistów. W końcu oświadczył także, że centrum nigdy nie przestanie bronić praw polskiego ludu górnośląskiego do jego mowy i narodowości, bo centrum wie dobrze, że odnośne żądania ludu polskiego są zupełnie uprawnione i wspomniawszy, że centrum zawsze popiera posłów polskich, oświadczył jako osobisty przyjaciel p. Gliszczyńskiego, że i p. Gliszczyński zawsze i wszędzie śmiało w obronie praw polskiego ludu występować będzie. I przeciwnicy wasi — mówił Ks. Zawadzki — wydali do was odezwę po polsku, a jak przyjdziecie po co do nich, to wam powiedzą: „Versteh nicht polnisch“ i jeszcze was ofukną. I tacy to panowie, żądają byście na ich kandydata głos swój oddali.“ Mowę Przew. Ks. Zawadzkiego przepłataną wielu dowcipnymi zwrotami, nagrodzili zebrani również hucznymi oklaskami. Następnie zabrał głos pan dr. Rostek, i przemówił mniej więcej w te słowa:

Szanowni Panowie! Poprzedni dwaj mówcy powiedzieli nam, dla czego katolicy niemieccy nie mogą głosować na księcia Raciborskiego. Ja wam zaś

pragnę powiedzieć, z jakiego powodu my Polacy-katolicy głosować nań nie możemy.

Spodziewać się można, że wszyscy tutaj obecni Panowie tego samego jesteście przekonania, iż przy nadchodzących wyborach do parlamentu w dzień 20-go Lutego r. b. to jest od dzisiaj za tydzień, takiego męża trzeba nam wybrać na posła do Berlina, któryby nas tam tak dobrze, śmiało i dzielnie zastępował i bronił, jak gdybyśmy tam sami byli obecni — a może jeszcze lepiej. My wyborcy powiatu raciborskiego wymagamy od naszego posła głównie trzech rzeczy: 1) aby bronił wiary naszej, wolności Kościoła i wolności duchowieństwa; 2) obrony naszego ojczystego języka polskiego (dla Morawian morawskiego), i upominamy się, ażeby przy odpowiedniej sposobności poseł nasz stanowczo oświadczył, że jesteśmy na Górnym Śląsku Polakami którzy szanują swój język i żądają, ażeby go też szanowano, że nie dają, ażeby go też szanowano, że nie jesteśmy tam jakimś „Wasserpolakami“, których co najprędzej, wytepić trzeba! Żądamy, ażeby poseł nasz nie zapominał o tem, że dzieci polskie obok niemieckiego języka swojego w szkołach. Przedewszystkiem zaś, ażeby zasady religii i uczone tylko po polsku. Tu nadmienić mi wypadła, że jakkolwiek parlament nie rozstrzyga w tych sprawach, wielko wojnie, wojsku, cłach i ogólnie niemieckich sprawach, jednakowoż parlament w danym razie może wypowiedzieć swe zdanie o naszych stosunkach w Prusach, jak się to stało przy wypędzaniu Polaków. Dla tego też my żądamy od posłów do parlamentu tego samego, czego żądać będziemy od posłów do sejmu pruskiego; 3) Ostatecznie wymagamy od naszego posła, żeby nie pozwalał na nas nakładać jeszcze większych podatków na cele niepotrzebne i zbyt wysokie, które już i tak nadto obciążają naszą kieszeń i żeby pozwolił tylko tyle z nas brać — ażebyśmy w końcu sami nie poszli z torbami.

Cóż nam bowiem po tem, że helmy błyszczą od złota — jeżeli my głód cierpimy. — Cóż nam po tem, że budują wspaniałe okręty wybijane aksamitami, jeżeli nas nie stać na kawałek mięsa? Cóż po nowych nam jeszcze pałacach wybudowanych za podatki ściągnięte z drzewiannej i błotem oblepionej chaty?

Jeżeli te trzy punkta mamy na względzie — nie trudno będzie dostrzedz, -kogo mamy wybrać na posła. Oczywiście tylko takiego męża, który wszystkie trzy żądania nasze wypełni przyobieca.

Wybór mamy pomiędzy dwoma.

Przeciwnicy nasi będą wam, nibyto po przyjacielsku, podsuwali księcia Wiktora, majstarszego syna księcia raciborskiego. Drugą osobą jest nasz dotychczasowy poseł i zastępca powiatu raciborskiego, p. Dejanicz Gliszczyński.

Następnie przedstawił mówca w wymownych słowach różnicę, jaka istnieje pomiędzy jednym a drugim kandydatem; wspominał o tem, że książę, będąc już w kolebce lejtnantem nie wie, jak ciężko mustrują zwykle

interes jest jakby skończony. Co tu mówić? Ja wam mogę teraz borgować śmiało pół garnca wódki codzień.

— Toć się wypijało na jeden raz już i więcej, — odzywa się Kłosek.

— Mogę dać i więcej, jak potrzeba, mogę wam dać i pieniędzy... Wy mnie oddacie z procentem.

— Cóżbyście nie mieli dać, kiej widzicie, żem się zawzięł, to swoje zrobię. Pamiętajcie jeno, coby z karczmy między ludzi nie wyszło, jakom ja tu Jaska sprowadził i upoił. Jakby się wójt chciał wywiedzieć, to zwalcie na kogo innego, a mnie nie zdradzajcie.

— Dobryś, Jasiuś już kaput! — woła Maślach.

Spojrzeni wszyscy, a tu syn wójta chwycił Palimaka za łeb, chamrzą się oba i tarzają po ziemi.

— „A ty, marcholo! — woła Palimaka, ja chcę cię podnieść, poratować, a ty mnie za to turbijesz? Widzisz, wódka cię tak nie lubuje, jak Marysia! Wyglądasz jak szkapa, kiej na nią pierwszy raz włożą chomątę; rzucasz się o ziemię, rozbijasz sobie łeb o ławy, o ściany, kopiesz ludzi. Ale czekaj bratku, Kłosek toba powozi! On cię ujeździ. Będziesz ty z nim chodził do karczmy jak koń do żłobu.

Tak rozprawiał Palimaka i Jaska dzwigał do góry; ale chłopak ledwie stanął na nogach, znowu bęc... Runął, jak kłoc, na ziemię, aż w nim coś jęknęło.

Palimaka mu przyniósł wody, oblał nią głowę pijanemu; potem znowu go dzwigał, chciał wyprowadzić z karczmy i wywieść do chaty. A no, trzymał chłopaka mocno pod rękę, a Jasiuś wrzeszczał:

— Puszczaj! Pali...maka... pi...jaku! Puszczaj!

Idą tak oba, wszyscy się śmieją, a tu w samych drzwiach karczmy spotykają matkę Jaska, starą Włosikową, która ujrawszy ich, wzniosła ręce do góry, i zawołała z okrutnym gniewem: No i ja nie chciałam ludziom wierzyć, że on w karczmie, a tu prawda? Jasiuś! Jasiuś! A któż cię do tego skusił. Bodajże kary Boskiej nie uszedł!

Dopiero Włosikowa do żyda, dalej się pypytywać co i jak. Abramek, cygan taki, zaraz wszystko przekreślił; co mógł, to zwałił na Palimaka.

— Żeby już raz to karczmysko się zapadło! — woła Włosikowa i pobiegła za synem, którego Palimaka już z karczmy na drogę wyprowadził.

— Nie chce... gorzał... ki... brr!... pali... Mąka... nie chce! Puszczaj! — bełkotał Jasiuś.

go rekruta i zawsze też, jak to sam zresztą w swej odezwie zapewnił, będzie głosował za powiększeniem wojska, skoro tego rząd wymagać będzie.

„Ks. Wiktor jest to sobie wielki pan, wychowany po książęcemu. Prawda, że i on i ojciec są katolikami, atoli ani ojciec ani syn jego Wiktor nigdy się na to nie zgodzą, żeby bronić wiary św. katolickiej w taki sposób, jak my się tego dopominamy. Ks. Wiktor nie czuje z nami ani też nie wie, gdzie nas bót cisnie, bo jego nigdy bóty nie cisnęły! (Wielka wesołość.)

Czy to zresztą jeszcze mało płacimy danin i cel od żywności, od maki, od soli, ba, nawet od zapalek? Książę nie będzie też nigdy żądał, aby mowie polskiej lub morawskiej zapewniono w szkołach i urzędach te prawa, o jakie my się dopominamy.

Natomiast p. D. Gliszczyński jest dobrym synem kościoła św. rzymsko-katolickiego, i jako taki zawsze mężnie występować będzie w jego obronie w taki sposób, jak my tego wymagamy. Będzie zatem głosował i domagał się pomiędzy innymi i tego, żeby dzieci nie według woli ministrów i inspektorów szkólnych nauk kościoła św. się uczyły — lecz według przykazań boskiego, w rozumiałym, i do serca i głowy przemawiającym języku ojczystym.

Stylizując też poprzednio z ust członków komitetu i poprzednich mówców, że p. Gliszczyński zobowiązał się uroczyście, bronić zawsze i wszędzie śmiało i otwarcie mowy i narodowości polskiej. Spodziewamy się, że p. Gliszczyński później nie wyprze się tego, co tu w jego imieniu powiedziano. Ponieważ więc pan Dejanicz Gliszczyński chce zawsze i wszędzie śmiało i otwarcie bronić narodowości i mowy polskiej — przeto my Polacy powiatu raciborskiego powinniśmy wyteńczyć wszystkie siły, ażeby p. Gliszczyńskiemu zapewnić zwycięstwo!

W końcu wezwał mówca raz jeszcze gorąco zebranych w dniu 20 Lutego, aby nie na kogo innego, jeno na pana Gliszczyńskiego głosy swe oddali. Mowę dr. Rostka przerywano co chwile głosami „brawo“ i hucznymi oklaskami, z czego wynika, że wszyscy zdanie jego podzielali.

Po p. dr. Rostku zabrał głos Przew. Ks. Rother z Busławic i w morawskiej mowie odezwał się do wyborców morawskich. W końcu wystąpił p. Polok ze Starejwsi i żądał, by p. Gliszczyński bronił przedewszystkiem mniejszych rolników, gdyż ci nie mają w sejmie niemieckim osobnego zastępcy. W końcu podziękował komitetowi za zwołanie zebrania i wyraził raz jeszcze przekonanie, iż komitet jak i pan Gliszczyński w zamian za teżycliwość polskich wyborców i za ich głosy, spełnia wszelkie słuszne ich żądania! Grzmiące brawo było najlepszą dla p. Poloka nagrodą za śmiałe i otwarte wystąpienie.

Na tem zakończono zebranie.

Ogólnie podpadła nieobecność kilku księży, którzy zwykle w zebraniach tych brali udział.

Katolicy mogą z zebrania tego być zadowoleni, Polacy poniekąd także. Wprawdzie nie poruszono

Podlatuje do niego Włosikowa, zła jak jedza, a Palimaka do niej mówi: Bo widzicie, Wójtowo! Wasz syn polewał dzisiaj zrekowiny; zalecał się chudziasek, przygrywał na piszczałce, nareszcie się zaręczył, ale z kim? Oto z karczmą.

Te słowa Palimaka dołączy jakby oliwy do ognia: Włosikowa ani pyta, jeno raz, dwa, trzasnęła go z obu stron w gębę, mówiąc: Bodajcie licha porwało, niegodziwce!

Palimaka ze strachu, by Włosikowa po raz drugi go nie poczęstowała, puścił Jaska, który jak długi bęcnał na ziemię, i chwyciwszy się za twarz uciekł ku szopie karczmejnej. Włosikowa podniosła syna i prowadzi go do domu,

Tymczasem w karczmie zostali się jeno Kłosek, Maślach i Abramek i tak ten ostatni zaraz do Kłoska: — Pogadajcie no Michale, ze szwagrem, jak ludzie...!

Nie trzeba było Kłoskowi dwa razy tego mówić: Słuchaj, Antek, — rzeknie do Maślacha, — musimy raz jaki koniec zrobić z Zajacem, bo uas bieda na nie spiliuje.

— Jakż to koniec? — mówi Maślach. — Chocemyśmy go i stłukił, to-profitu dla nas z tego nie będzie; zaweźmie się jeszcze bardziej i basta.

— Nie mówię przecie, żeby go wytłuc; jeno kiej nam zawadza na świecie, to.... zatłuc na śmierć!

— Śmiałości nie miałbym na to — powiada Maślach, i aż się zatrząsł cały.

— Czy to osobliwej śmiałości potrzeba? Raz dwa... i po wszystkim!

— Eee! bądź lepiej cicho, do niczego twoje gadanie...

— Jak kto ma siłę, — rzecze Kłosek, — to rżnie obuchem i od jednego razu zwali... Sztuka taka minuty nie potrwa, a potesz człek będzie panem!

— Ale grzech straszny, zabić człowieka, choć i nie-przyjaciela.

— A no kto się grzechu boi, ten do niczego nie dojdzie...!

Smac cała ta rozmowa nie przypadła Maślachowi do smaku, bo marszczył czoło, ręką machał i słuchać nie chciał. Więc Abramek z innej strony go podszedł, pytając: — A wiele dzieci wy macie, Antku?

— Troje mam drobnych...

7)

ZIĘCIEWIE.

(Opowiadanie prawdziwe.)

(Ciąg dalszy.)

VII.

Kiedy się to w karczmie działo, przychodzi tam Maślach. rozejrzawszy się po izbie, po ludziach, potem idzie do Kłoska, pokazuje palcem na Jaska i pyta:

— Zkąd się tu znowu wziął ten kielbik? Napili się, widzę?

— Spotkałem go w pokrzywach z Marysią Zajacówną, wziąłem i przyprowadziłem do karczmy, żeby płacił; — odrzekł Kłosek. Następnie podszedł do Maślacha i szeptał mu na ucho:

— Widzisz, ja sobie miarkuję, coby takiego przyswoić na każdy przypadek.

Maślach pokręcił głową:

— Potem zwalną na ciebie, że się chłopak przy tobie rozpija, — rzekł i zakurzył sobie fajkę.

— Szczekanie mi ludzkie nie żadna dziwota. Jużem się obył, — mówi Kłosek. — Nacoby ja wyszedł, że bym miał głowę sobie taką rzeczą zawracać?

Maślach splunął, idzie do stołu, a pyta: Borgujecie, Abramku?

— Kiej widzę, że jest na co borgować, czemu nie mam tego uczynić porządnej osobie?

— Powiedźcie też, Abramku, siła moja osoba u was warta? — Pyta Kłosek.

— Ny, ja dzisiaj letko szacuję. — kwartę gorzałki na dzień! — Tak Kłosek tracił tylko ręką Maślacha i powiada mu po cichu: — Mądry żyd. wietrzy że nam wnet lepiej będzie!

— No, a cóżem ja wart u was? — zapytuje Maślach o siebie.

— Ja wam powiem krótko: — odrzeknie Abramek; nachylił się poprzez szynkwias do obu chłopów i mówi po cichu:

— Kiedy Zajacowa idzie do Pszowa, o czem się dzisiaj dowiedziałem, kiedy Krzywczyk, wasz stary przyjaciel i wam pomagać będzie we wszystkim, to wasz

na niem kilka spraw ważnych, ale uczyniono to głównie ze względu na zbyt bliski termin wyborów. Natomiast zapewniono nam nroczyście obronę mowy naszej i naszej narodowości polskiej. Spodziewamy się jednakże, że w zamian za tę gotowość i bezinteresowność wyborców polskich, tak stronnictwo centrum jak i komitet tutejszy pamiętać będzie o spełnieniu reszty żądań, jakie wyraziliśmy w numerze 11-tym pisma naszego, jak to prywatnie przyrzeczono.

Z blizka i z daleka.

Racibórz, dnia 14 Lutego.

— Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomniały swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

— Zmiany w stanie duchowym. Przew. Ks. Kap. Pietschke z Rachowic, powołany został na Kapelana do Stawikowa w pow. Raciborskim.

— Na ogólne żądanie powtórzy Towarzystwo Polsko-Górnoszląskie w przyszły Poniedziałek dnia 17 Lutego raz jeszcze przedstawienie teatralne z zeszej Niedzieli, lecz na sali „Centralhalle“ p. M. Hausmanna. Blizsze szczegóły podaje Towarzystwo w drugostronnem ogłoszeniu. Spodziewamy się, że i teraz Wiarusy stawiają się jak najliczniej, zwłaszcza, że z tego przedstawienia czysty zysk przeznaczono na cele dobroczynne.

— W Niedziele dn. 16 b. m. odbędzie się w lokalu p. Bochnika nadzwyczajne miesięczne zebranie Towarzystwa Pełsk-Górnoszląskiego. Mamy nadzieję, że tak członków, jak i gości przybędzie tyle, że w lokalu miejsca zabraknie! Tyle zaś powinno ich przybyć!

— Racibórz. Równocześnie z zebraniem katolickim, odbyło się u Bartscha w „Tivoli“ zebranie tak zwanych stronnictw rządowych czyli kartelowych. Na zebranie to przywieziono dla parady z kilku dominiów pełne wozy parobków i robotników polskich. Biedni ludzie! Czy atoli podobne „werbowanie“ wyborców stronnictwom owym cośkolwiek pomoże, to rzecz inna. Wszystkim tym zaś, którzy z obawy przed utratą chleba zmuszeni będą głosować na księcia Raciborskiego, wbrew własnej woli, udzielamy następującej rady: Niech śmiało weźmą karteczkę z nazwiskiem księcia, w domu ładnie rozwiną, przekreślą zgrabnie nazwisko księcia i ponad niem napiszą wyraźnie nazwisko p. Dejanicza Gliścieżyńskiego. Zważać trzeba tylko na to, by kreska nie była zbyt gruba, gdyż w takim razie po drugiej stronie łatwo by ją rozczuć można. I w innych okolicach niechaj wyborcy tak samo sobie w danym razie postąpią. Ale nazwisko posła, na którego się chce głosować, trzeba napisać nad nazwiskiem przekreślonym, a nie pod niem, gdyż w takim razie kartka jest nieważna!

— W nocy z wtorku na środę spadł z ciężko obciążonego woza spedytora Colna na rynku woźnica Zajac z Płoni. Kola zgnioty mu ręce i poźdieraly

— Kto ma troje dzieci, temu więcej potrzeba, niż temu, kto nie ma żadnego, — mówi żyd.

— Cóż zrobisz? Obiecaliście, Abramku, stręczyć mi jaką służbę za dozorcę i nicście nie zrobili.

— Ny, po co wam służba, kiedy wy panem być możecie?

— Wspomnijno sobie, Antek, jakim to sposobem doszedł stary Zajac do pieniędzy, — mówi Kłosek.

— Obrabował pono rodzzonego brata... Taka chwila u niego żyła.

— Kiej wiesz o tem, toś równo wiedzieć powinien, że grzechu wielkiego nie ma, jak kto zbója sprzątnie.

— Mnie się widzi, że ciebie zle kusili... Ej, Michale!

— Ja zaś wam powiem, że wy niedalcko zajdziecie, jak będziecie ze sobą gadali o suchej gębie, odzywa się Abramek z za stołu. — Kiej ma być interes „fajny“, to ja wam dam gorzałki „tajnej“, i to takiej, która chłopu nie idzie w nogi, jeno do głowy, żeby rozum zagrać.

Wziął i nalewa w dwie szklaneczki, a Masłochowi dogaduje:

— Ja się — powiada — Antku, o was nie boję. bo chłop, co się długo namysla, namysli się dobrze.... I ja taki!

— Osobliwego namysłu tutaj nie trzeba, — mówi Kłosek, — bo ja już wszystko obmyślałem.

Co tylko wyrzekł te słowa, a tu się rozlega przed karczmą turkot, wyglądają przez okno i widzą, że różni chłopci na wozach zajechali. Z miasta wracali, z jarmarku. Wchodzi jeden chłop z biczem w ręku i woła: Należcie, karczmarzu cztery szklaneczki gorzałki!

Abramek co żywo nalewa a pyta:

— A co tam słycać na jarmarku? co płaciło?

Na to podchodzi drugi chłop i powiada: Nic nie płaciło; chyba świnie trochę, z powodu tego zakazu, co niewolno z zagranicy sprowadzać nierogacizny. Za to gadania pełno było na targowicy.

— Ny a o czem ludzie gadali?

— Ta nie bez tego, żebyście i wy zasłyszeli, jako wczoraj nad samem już świtaniem zabili dziedzica w G. O tem jeno cały jarmark dzisiaj rozprawiał.

— A kto jego zabił, za co zabili?

— Zabili za to, że miał pieniądze, — powiada chłop. — A kto go zabił, o tem ani słychu ani dychu!

skórę z głowy. Z. odniósł podobno cięższe jeszcze uszkodzenia, wskutek czego odwieziono go do szpitala miejskiego.

— Wojnowice. Strażnik kolejowy P. ze Szamarrzowic, dzierżawił w roku zeszłym na szosie raciborsko-wojnowskiej pewną ilość jabłoni. Owocu atoli z nich mało zebrał, za to wiele przykrości. Razu pewnego spostrzegł trzech robotników, którzy najspokojniej kradli mu jabłka. Wezwał ich więc, by udali się z nim do wójta, lecz o tem złodziej nie chciał. Przeciwnie, groziłi poszkodowanemu nawet nożem. Za to stawali w tych dniach przed sądem. Jeden z nich mularz, Jan S., dostał 2 miesiące więzienia, a dwaj jego pomocnicy, Karól K. i Ludwik S. skazani zostali każdy na 60 Mk. kary.

— Miedonia. Wiatrak tutejszy, należący dawniej do nadsztygara p. Scholza, nabył w tych dniach gospodarz Mrachacz za cenę 4100 marek.

— Zakrzów (pow. Kozielski). W środę rano zmarł tu Ks. Floryan Duczek, dawniejszy proboszcz w Sośnicowicach. Zmarły urodził się w r. 1828, święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1856. S. p. Ks. Duczek odznaczał się wielu pięknymi przysługami i cieszył się ogólną miłością. N. ó. w p.

— Niem. Ractawice. Straszno czynu dopuścił się tu widocznie ze zemsty, jakiś niewysłędzony dotąd łotrzyk. Otóż wyrzwał on koniowi lekarza tutejszego dr. Schwarzera język (ozór) tak, iż biedne to zwierzę trzeba było zabić. Oby tylko udało się zloczyncę tego wysłędzić.

— Prudnik. W zeszą Niedziele odbyło się tu zebranie przedwyborcze, zwołane przez stronnictwo wolnościowe. Na zebranie to przybyło też mnóstwo socjalistów, którzy tak wrzeszczeli i przeszkadzali, że trzeba było zebranie rozwiązać. W ten sposób uniemożliwili już drugie zebranie.

— Królewska Huta. W jesieni roku zeszłego znalazła pewna kobieta kilka naboji dynamitowych. Nie wiedząc co z nimi zrobić, przechowywała je dość długo, następnie oddała górnikowi M. aby je zniszczył. M. wrzucił je do pieca, gdzie naboje wybuchły, piec na drobne rozerwały kawałki, okna wybiły i wiele innej szkody narobiły. Za to stawali oboje przed sądem tutejszym, który ich skazał na 3 miesiące więzienia.

— Bytom. Żona ślusarza F. wyszła na miasto. zostawiwszy w mieszkaniu swem dwoje małych dzieci. Po odejściu jej dzieci zaczęły się zabawiać zapalkami, przyczem zapaliła się sukienka młodszego dziecka, które tak się poparzyło, że w chwilę później ducha wyzionęło. Nie zostawiając więc dzieci samych, a przede wszystkim chowając przed niemi zapalki!

— Z nad Odry, dn. 12 Lutego. Wszelkie przedstawienia, czy to teatralne, czy też magiczne, lub jak się tam jeszcze nazywają, słowem wszelkie widowiska, „cyrkusy“, menażery itd., lud nasz nazywa „komediantami“. Ludzi zaś tem się zajmujących „komediantami“. W bieżącej zinnie wystąpił także jako taki „komediant (magiczno-chemiczny itd.), niejakiś pan A. Heler, pochodzący z Miejsca nad Odrą, gdzie jest właścicielem

Zabrali pono srebra, złota różności... No i szukaj wiatru w polu.

— A więc go nie schwytali? — pyta raz jeszcze Kłosek, a znać było, że go ta sprawa mocno zaciekawiała.

— Toć styszeliście, że nie. Widać który to były ostrożne!

Przychodzi na to Palimaka i woła:

— Gospodarze, napolem wam konie, dajcież choć po fenyku za to! A spieszcie się, bo tam kobiety wasze na wozach strasznie narzekają z niecierpliwości. Pewniakiem nazbierały bajek na jarmarku i świerzbią je języki, żeby się copędzej wykłapać, jak do chałupy wróca.

Co kto miał dać, to dał Palimace, bo lubili go wszyscy; potem się wynieśli z karczmy ci przejeźdźni chłopci, wsiedli na wozy i pojechali. Kłosek z Masłochem wysiadawali jeszcze czas pewien w karczynie, popijali, a precz mieli jakieś zmywy i szepłali coś między sobą.

VIII.

Zbliżało się Boże Ciało, więc trzeba było narwać różnego ziela na wianki, jako się w ten dzień poświęcają. Marysia Zajacówna pobiegła w pole i narwała białej koniczyńki, macierzanki, rozchodniku i innych ziel pachnących. Miała tego pełniutką zapaskę, dobrała jeszcze z ogródka rutę, i kwiatów różnych, poszła za chałupę do sadu i dopiero zaczęła tam wiańki. Jak sobie tylko siadła na trawniku, zaraz jej się zachciało śpiewać. Miała w głowie tyle śpiewek, żeby ich przez tydzień nie prześpiewała. Jako wianki wiała, tak też o wianku zaśpiewała:

Wianeczku ruciany
Cięższ mi na głowie,
Powiadają ludzie
Ze mi nie po tobie.

Ledwie co zaśpiewała tak, a tu zaraz Jasiak gdzieś zaczyna jej odpowiadać na piszczałce; pilnował widać tego, żeby ją posłyszec. Juści dwoje takich młodych musiało się mieć ku sobie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

karczmy i gdzie dotychczas zajmował się też „malarstwem“ (pokoi, izb). Ze obecnie p. H. wystąpił jako „komediant“, toć to wprawdzie rzecz nie tak ważna, (ważna może być, ale tylko dla pana H.) i nie wartoby o tem nawet pisać w „Nowinach“, gdyby p. H. przy swej komedii nie lekceważył sobie i nie gardził językiem tych ludzi, których na swe przedstawienia zaprasza i z których dotychczas po największej części żyje, to jest językiem polskim. Pan H. umie po polsku bardzo dobrze, gdyż wśród Polaków żyje od młodości. Rodził się on podobno w Polskiej Cerkwi, czy z polskich czy z niemieckich rodziców, tego nie wiem. Widocznem jest, że pragnie uchodzić za Niemca, czego mu zresztą nikt nie myśli bronić. Gdy jednakże w polskich wsiach chce dawać swe przedstawienia i pragnie, żeby nasi polscy ludzie na nie przybyli (i rzeczywiście też licznie przychodzą), a on ma z nich zyski, to względem tych polskich ludzi powinien być o tyle grzeczny, żeby afisz, to jest ogłoszenia swych przedstawień, rozsyłał nietylko w niemieckim, lecz także w polskim języku drukowane. Zwracam się więc z prośbą do was, San. Czytelnicy „Nowin“, żebyście gdziekolwiek bądź, gdy do Was p. H. ze swym „Vorstellungem“ przybędzie, zwrócili mu uwagę na tę niestosowność jego ogłoszeń (afiszów). Niechaj nikt nie mówi, że to tam za jedno; tak mówić nie wolno. Kto językiem naszym gardzi, ten nami gardzi, i nie wart, byśmy mu jeszcze zapłacił ciężko zapracowane nasze czeskie, chociaż by on tam najdziwniejszą komedią nam pokazywał. Tak jest, kochani Bracia! Żądajmy zawsze i wszędzie poszanowania naszego języka, zwłaszcza tam, gdzie to od nas zależy, gdzie nasze pieniądze nosimy, a wtedy ci panowie, chcąc nie chcąc muszą się do woli naszej zastosować. Może też p. H. nie wie, że w Raciborzu drukuje się też po polsku, otóż trzeba mu powiedzieć, że właśnie tam gdzie jego afisze są drukowane, t. j. u p. Fr. Lindnera, umieją także drukować po polsku, gdyż tam drukują się nasze „Nowiny“.

— Do Petersburga, stolicy rosyjskiej przywieziono niedawno temu z kopalni sybirskich 256 pudów złota. Pud liczy trzydzieści i trzy funty nasze, razem więc było blisko 85 centnarów złota. Centnar złota kosztuje u nas 45 tysięcy talarów, ogólna wartość owej przesyłki wynosiła więc 3 miliony i 800 tysięcy talarów. To złoto było ulane w dziewięciu sztabach. Potrzebowano 9 wozów a 300 konnych kozaków dla bezpieczeństwa. Niedługo przybędzie do Petersburga podobny transport srebra.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Do Zależa. Za tak doskonałą korespondencją serdecznie dziękujemy. Niestety dla braku miejsca umieścić ją możemy dopiero w przyszłym numerze.

Fraszki i żarty.

Co mówią dzwony? Do mieszkania dziedzica wchodzi Maciejowa, zamożna wdowa po gospodarzu: ale już niezbyt młoda, i pokłoniwszy się pięknie staje przy drzwiach.

— A co tam powiecie, Maciejowo? — pyta pan dziedzic łaskawie.

— A to przyszedł do wielmożnego Pana wedle porządzenia się. Wydał ci mię wielmożny pan swego czasu za mego nieboszczyka, niech to niebo Panu nagrodi. Ale cóż, mój Maciej zmarł już od półtora roku, a biednej głowie mej ciężko w samotności na świecie. Gospodarstwo idzie nijako!

— A cóż ja ci na to poradzę? moja Maciejowo!

— Bo proszę wielmożnego pana, ten parokk pański Janek, to strasznie pracowity człek; robota pali mu się w garści i okrutnie mnie miłuje.

— Ejże! czy nie miłuje on tak okrutnie twego gospodarstwa i pieniędzy, które ci nieboszczyk zostawił.

— Kaj zaś, proszę jegomości. To stateczny chłopak, jego do karczmy i kijem nie zagna.

— Hm! wszystko to dobrze, ale on młodszy od ciebie, jak się ożeni, to może i szanować cię nie zechce.

— Już trudno, proszę wielmożnego pana, tak mi ten ożenek i w dzień i w nocy we łbie siedzi, co bez to i za robotę jąc się nie mogę!

— Ha, to trudno ci radzić. Ale ot, wiesz co? dzwonią teraz w kościele na mszę, idź więc czempędzej a w drodze słuchaj pilnie, co ci mały dzwonek powie.

Po chwili wbiega znów zdyszana Maciejowa.

— No i cóż ci powiedział dzwonek? — pyta pan.

— Oj wielmożny panie! dyć on mi wciąż tak wyraźnie gadał: Idź... za... Janka! — Idź... za... Janka! — co aże mi dech z radości zaparło.

— No to idź sobie za niego, kiedy gwałtem chcesz. W pół roku potem wchodzi znowu dawniejsza Maciejowa, a terazniejsza Janowa i rzecze:

— Oj wielmożny panie, już chyba nie wytrzymam! A dyć ten zbereźnik Janek z chałupy mnie wygania!

Oj doloż moja, doloż po co ja sobie świat zawiązałam! A i ten dzwonek tak mi źle poradził!

— A może ty źle słycała? może on ci co innego mówił? Ot i teraz właśnie dzwonią, idźże posłuchaj, a dobrze!

Po chwili wraca Janowa z głową smutnie zwieszoną i mówi: Oj! ja nieszczęśliwa! Kaj ja miałam nszy? A dyć ten dzwonek zawdy woła jaknajwyraźniej: Głupia... babol głupia... babol...

— A widzisz? Trzeba się było dobrze wsłuchać!

Kalendarz świecki i kościelny.

Sobota: dn. 15 Lutego: św. Faustyna M.
Niedziela: dn. 15 Lutego: św. Julianny P. i M.
Poniedziałek: dn. 17 Lutego: św. Flawiana P.
Wtorek: dn. 18 Lutego: św. Konstancji P.
Ewangelia na Niedzielę zapustną: „Jezus przepowiada swą mękę” — U św. Łukasza, Różd. 18.

Jarmarki

odbędą się w najbliższym czasie w następujących miejscowościach:
w Bieruniu, Koźlu i w Gorzowie dn. 17 Lutego; — w Pyskiewiczach
dn. 18 Lutego; — w Władziszle, w Mysławicach i w Byszynie
dn. 24 Lutego; — w Głogówku dn. 25 Lutego.

Geny targowe w Raciborzu z dnia 13 Lutego 1890.

Pszonica za 100 kilo (2 centnary)	17,50—18,40 Mrk.
Zyto (reż)	16,30—16,80
Jęczmień	15,50—16,80
Owies	15,00—16,40
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	1,30—1,50

Masło za 1 funt	0,95—1,30 "
Jaja za 1 miedel (15 sztuk)	0,60—0,70 "
Wieprzowina tutejsza za funt	0,70—0,00 "
zagraniczna	0,60—0,00 "
Słoma prosta duża za kopę	32,00—34,00 "
Słoma łączna za 50-kilo (1centnar)	3,50—4,00 "
Za austriacki roński plac	1,71 Mrk.
Za rosyjski rubel plac	2,27 Mrk.
Za francuski frank plac	0,81 Mrk.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcja nie odpowiada.



Dziś zakończył po długich cierpieniach swoje życie doczesne w Zakrzowie, mój dobry stryj, ś. p.

Ksiądz Floryan Duczek,

dawniejszy proboszcz w Sośnicowicach, w 62-gim roku życia, a 34-tym kapłaństwa swego.

Niechaj mu Pan, któremu w kapłaństwie wiernie służył, hojną udzieli raczy zapłatę! Braci Kapłanów i wszystkich znajomych proszę o jałmużnę modlitwy

Ks. A. Duczek.

Roźmierz, dn. 12 Lutego 1890.

Towarzystwo Polsko-Górnoszląskie w RACIBORZU,

urządza na ogólne żądanie w Poniedziałek, dn. 17 Lutego na sali „Central Halle“, u p. M. Hausmanna po raz drugi

Teatr amatorski,

na który Członków swych i Przyjaciół, jako też wszystkich Wiarusów z miasta i okolicy jaknajprzejmiej zaprasza. Odegrane zostaną: 1) „Stryj przyjechał“ komedia w 1-dnej odsłonie układu Hrabiego Kosiebrodzkiego. 2) „Werbel Domowy“, obrazek wiejski z muzyką i śpiewami w jednej odsłonie.

Początek przedstawienia o godzinie 8-mej. Otwarcie kasy o godzinie 7-tej, (wieczorem).

Ceny miejsc: Miejsce w loży 1,50 Mk. — Pierwsze miejsce (parter) 1 Mk. — Drugie miejsce 75 fen. — Trzecie 50 fen. — Biletów nabyć można już poprzednio: 1) w Ekspedycji „Nowin Raciborskich“, Bróńki. — 2) u panów kupców: K. Schmitzka, Rynek w domu winiarza Albrechta. — 3) w księgarni Eug. Simmlcha w Ryńku. — 4) Fr. Schejka Nowa ulica. — 5) I. Kaohla, ulica Długa, i 6) Franciszka Moszka na Ostrogu.

Osiedliłem się w Raciborzu

jako

adwokat (rechtsanwalt)

i mieszkam przy ulicy Odrzańskiej (Oderstrasse) Nr. 18, w domu pana kupca Augusta Psotty. Rozumiem i mówię dobrze po polsku.

STILLER,
adwokat.

Szanownym członkom i gościom

przypominamy, iż w niedzielę t. j. dnia 16 Lutego o godz. 3ciej po południu odbędzie się w lokalu p. Bdchnika, przy ulicy Panińskiej,

nadzwyczajne zebranie

i prosimy o jaknajlichnější udział

Zarząd

Towarzystwa Polsko-Górnoszląskiego w Raciborzu.

UCZNIA,

po polsku i niemiecku mówiącego przyjmie zaraz Richard Krause Handel żelaza w Raciborzu.

Stodolny

porządny i trzeźwy może otrzymać posadę od 1-go Kwietnia r. b. w dominium Wielkich Gorzycach, w powiecie raciborskim. Kilku żonatych parobków do koni może się natychmiast zgłosić do

RZĄDZCY DÓBR w Wielk. Gorzycach.

Służące do gospodarstw wiejskich, parobcy do koni i chłopaki, mogą otrzymać służbę za wysokim wynagrodzeniem u

Stręczarki

S. Ungerathen

5. ul. Solna (Salzstr.) 5. w Raciborzu.

Narzędzia kowalskie można tanio nabyć i kuźnię wynająć u HIANCYNTA DEPTY w Sławikowie.

W księgarni katolickiej

są do nabycia następujące książki:
Koszyk kwiatów. Historia o poczwiej Marynce 40 fen.
Legenda ku nauce i rozrywce z 2 obrazkami 30 fen.
Los sieroty. Powieść dla ludu i młodzieży 30 fen.
Magazyn zabaw, zawierający najpiękniejsze powieści 40 fen.
Mała Sybilla, czyli prorocтва i przepowiedania 30 fen.
Oracye, przemowy, pieśni i powieszowania weselne 30 fen.
Sowizdrzał i awantury jego z 22 rycinami 40 fen.
Szesć ciekawych bajek 30 fen.
Zbiór pieśni światowych 50 fen.
Przeraziłwo Echo Trąby ostatniej 60 fen.
Sąd ostateczny 40 fen.
Antoś z Skalina 30 fen.
Bolesław, dalszy ciąg życia Genowefy 40 fen.
Gadu Gadu, zbiór ciekawych powiastek 30 fen.
Genowefa. Historia dla niewinnych cierpiących 40 fen.
Nirlanda, czyli zwycięstwo cnoty 40 fen.
Historia o Siedmiu Mędrach 50 fen.
Historia o Alim Babie i czterdziestu złodziejach zgładzonych z świata 25 fen.
Historia o Cierpiwej Gryzeldzie 20 fen.
(Przez pocztę 10 fen. więcej.)
IGNACY ROSTEK
Racibórz, Bróńki 41.

Szpice i łakocie

sprzedaje tanio

Richard Krause Handel żelaza w Raciborzu.

Pierwszy kwartał „Nowin Raciborskich“, w którym się znajdują ciekawe historie miasta Raciborza i kilka innych, można dostać w Ekspedycji „Nowin Raciborskich“ za 50 fen., z przesyłką 60 fen.

Oczionkami: Fr. Lindner w Raciborzu.

Przyjaciele!

Wyborcy frakcji chrześcijańsko-konserwatywnej!

„Już się przybliży 20 Luty, to jest ów ważny dzień, w którym wszyscy mężowie w naszym państwie, którzy dwudziesty i piąty rok życia przekroczyli, mają prawo i są moralnie zobowiązani, przystąpić do stołu wyborczego i oddać zwinietą karteczkę, przez którą wybierają posła do

Parlamentu.

Przy tem najprzód trzeba uważać, że już nie tak jak dawniej, na trzy tylko lata, lecz na pięć lat posłów się wybiera.

Naszym dotychczasowym zastępcą w parlamencie był tajny radca sądowy

Dejanicz Gliszczyński

w Berlinie.

Należy on do frakcji Centrum, więc właśnie do owej części parlamentu, której od dawna przeciwnicy bluźnili, którą oczerniali ciągle i ostro zawsze na przeciw niej występowali; atolić frakcja ta nigdy ani na krok się nie cofa, a nigdy od swych zasad nie odstąpiła i nieodmiennie i stale zatrzymała hasło swoje: „Z Bogiem za prawdę, wolność i prawo!“

Nasz dotychczasowy poseł

p. Dejanicz Gliszczyński

należy do tej to frakcji, do tej sławnej frakcji której dowódcą i głową w parlamencie naszym był świętej pamięci niedawno zmarły baron Franckenstein.

Tego niewygasłej pamięci męża uczcił i pochwalił nasz Najjaśniejszy Cesarz Wilhelm II, twierdząc otwarcie, że był to mąż prawdziwie szlachetnej myśli i uniesiony miłością ojczyzny, który zawsze miał gorące przywiązanie do ojczyzny.

Pytamy się, czyby ś. p. baron Franckenstein dostąpił był tej godności, że Nasz Najjaśniejszy Cesarz sam złożył wieniec na jego grobie, gdyby to było prawdą, że frakcja Centrum nienawidzi państwo pruskie, gdyby to było prawdą, iż myśmy przeciwnikami tronu i korony? Owszem teraz jest jawnem — i nikt inny jak Nasz Najjaśniejszy Cesarz to potwierdził — że frakcja Centrum powiększa dobro, jedność i wielkość swej ojczyzny.

Frakcja Centrum nigdy nie zasługiwała na takie zarzuty, że była przeciwnikiem berła, i to nawet wtedy nie, gdy broniła praw Kościoła katolickiego, gdy się wstawiała za duchownymi świeckimi i za zakonnikami, ażeby wolnymi byli w kościołach, w szkołach, w domach sierót i w misjach, chociaż ciągle powtarzała, że wyznawcy wiary św. katolickiej te same mają prawa w urzędach publicznych jak innowiercy.

Wyznawcy wiary św. rzymsko-katolickiej, którzy w sercu czują uszanowanie i wdzięczność, nigdy pizenigdy nie zapomną, jak to liczne i ciężkie walki frakcja Centrum przetrwała bez samolubstwa i nagrody, tylko w tem zamiarze, ażeby zadosy uczynić naszym słusznym życzeniem. Gdybyśmy tym walecznym szeregom przy terażniejszych wyborach tylko jednego męża odebrali, czy nie byłoby to tak samo, jak gdybyśmy sami siebie chcieli osłabić, a to jeszcze do tego przez większość naszych głosów?

Tak długo jak nad prawami i ustawami w parlamencie większością głosów się rozstrzyga, mamy święty obowiązek oddać nasze głosy na takich mężów którzy się nie pytają „Co“ albo „Jako“, którzy nie uważają „Czyby“ albo „Gdyby“, tylko bezwarunkowo stoją w każdej chwili po naszej stronie.

Frakcja Centrum od dawnych czasów nie innego nie miała na oku, jak tylko żeby rzeczy chwilowe i żądania sprawiedliwe rzemieślników i robotników w sprawiedliwy sposób były wypełnione według zasad chrześcijańsko-konserwatywnych, tych samych zasad, które wzorem były naszemu Najjaśniejszemu Cesarzowi w tychto dniach.

Frakcja Cesarzowi zawsze okazała się świetną, a w niej dzielnym był w każdej chwili nasz dotychczasowy zastępcą p. Dejanicz Gliszczyński, który długie lata bawił w Raciborzu i doskonale zna stosunki powiatu naszego i pragnienia nasze.

Zostanmy jemu wierni, zostanmy wierni naszej frakcji Centrum i nikogo innego tylko naszego p. Gliszczyńskiego wybierajmy w dniu 20-go Lutego na dalsze pięć lat!

Racibórz, dnia 13-go Lutego 1890.

Chrześcijańsko-konserwatywny komitet wyborczy.

W księgarni

Katolickiej

każdego czasu jest do nabycia Wielki „Katolicki katechizm“ dla diecezji wrocławskiej. Wydanie urzędowe Księgo-Biskupiego Ordynaryatu.

Ignacy Rostek.

Racibórz Bróńki 41 (Ratibor).

Nowość!

Najlepsze masło z orzechów kokosowych polecane przez wysokich urzędników królewskich, cywilnych i wojskowych, jako też przez różne zakłady i lekarzy zostało odznaczone najwyższymi nagrodami; zarczając, iż jest czyste i znakomite do gotowania i pieczenia, polecam je i sprzedaję jaknajtaniej.

J. Schmitzek,

w Raciborzu, ul. Odrzańska.

Próby, jako też wskazówki udzielam bezpłatnie.